

WIELKA BIBLIOTEKA

NR. 126

AJSCHYLOS

RESTEJA
III
ŚWIĘTO POJEDNANIA

PRZEŁOŻYŁ
JAN KASPROWICZ



WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY "BIBLIOTEKA POLSKA"

AJSCHYLOS

ORESTEJA

III

ŚWIĘTO POJEDNANIA

PRZEŁOŻYŁ
JAN KASPROWICZ



WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”

875-2

X



Ajs-
Ore-

563

Państwowe
Gimnazjum i Liceum Pedagogiczne
w Siedlcach

OSOBY DRAMATU.

PROROKINI, kapłanka delficka

APOLLO

ORESTES

KLITAJMESTRA

HERMES

CHÓR ERYNIJ (Eumenid)

LUD. SĘDZIOWIE. KAPŁANI.

*W głębi front świątyni Apollina
w Delfach.*

*Drzwi zamknięte, obok nich stara PROROKINI w sukni
kapłanki z wielkim kluczem, przewieszonym przez ramię; we
włosach gałązki oliwne.*

PROROKINI:

Ze wszystkich najpierw bogów modlitwa ma idzie
Ku Ziemi, ku prawieszczce. Potem cześć Temidzie
Oddaje, co, jak głoszą dzieje, na urzędzie
Proroczym nastąpiła po matce. Niech będzie
Poświęcon trzeci pokłon również córce Ziemi,
Tytanów latorośli, Fojbie: szła za niemi,
Nie siłą, tylko zgodą w tej świętej ustroni
Osiadłszy. Zaś dziedzictwo i nazwisko po niej
Wziął Fojbos. Od jeziora, co wśród opok leży
Delijskich, do Pallady przypłynął wybrzeży,
A stamtąd k'nam zawitał, w dzierżawy Parnasu.
W pochodzie uroczystym, pośród gęstwi lasu
Bezpieczne wycinając mu drogi, szli przed nim
Synowie Hefajstosa, hymnem niepoślednim
Wielbiący swego pana. Tej pamiętnej chwili
Mieszkańcy i król Delfów szumnie ugościli
Przybysza. Siłę bożą wlał mu Zeus do wnętrza,
By objął jako czwarty tron Wieszczów. Najświętsza
Potęga Loksyjasza wieści od tej pory

Rozkazy rodzicowe. Takie to mój skory
Czci język władne bóstwa. Obok nich Palladę,
Mędrzynię, w swoich modłach przepokornych kładę
I nimfy, w korycyjskich skałach skryte władztwo
Mające, gdzie się gnieźdzą demoni i ptactwo
Wszelakie szuka schronu. Bromiosa pomnę,
Co stał się tego miejsca panem, gdy niezłomne
Swe siły zwrócił gniewnie przeciw Pentejowi:
Bachantki swe nań puścił, wiedząc, że go złowi
Ich sfora i zaszczuje na śmierć, ni zająca.
Niech będzie też wspomniana krynica szemrząca
Plejstosa — wraz z potężną mową Posejdona,
A wkońcu Zeusa wzywa wargą rozmodlona,
Ze wszystkich najwyższego. Teraz, wieszczb mistrzyni,
Na tronie swym zasięde. Niech się łaska czyni
Nade mną, większa dzisiaj, niżli w innym czasie.
Zebrani Hellenowie mogą wejść, a zasię
W porządku, jaki los im wyznaczył i droga
Zwyczaju. Głosić będę świętą wolę boga.

*(otwiera drzwi świątyni i wchodzi do wnętrza. Po chwili
wraca przerażona. Drzwi się za nią zamykają)*

Strach mówić, strach jest patrzeć! Z domu Loksyjasza
Precz widok mnie wypędził, co tak mnie przestrasza,
Że w głowie mi się mąci, biegają me ręce,
Lecz stopy się nie ruszą: stopy niemowłęce
Ma z trwogi moja starość! Odbiegł duch mnie wszytek!
W wieńcami obwieszony wstępuję przybytek
I oto widzę męża, jako głąz ołtarza,
O łaskę błagający, haniebnie znieważa:
Dłoń jeszcze krwią ocieka na tem miejscu świętem,
Miecz nagi trzyma w dłoni wraz z oliwnym prętem,
W wełnianą, białą wstęgę owitym troskliwie —
Spostrzegłam to wyraźnie. A przy nim — o dziwie! —

Na krzesłach pełno kobiet uśpionych dokoła;
Nie kobiet, raczej Gorgon straszliwe zebranie, —
Czyż język mój tę grozę opisać wydoła? —
A przecież i nie Gorgon: patrzałam-ci na nie
W obrazie, jak ich ciżba wszelką strawę kradła
Ze stołu Fineusza. Te zasię widziałła
Bez skrzydeł są, acz równie ohydne i czarne
Od stóp do głów na ciele. Wstrętu nie ogarnę
Oddechów ich chrapliwych! Z oczu jad im ciecze,
A strój ich jest-ci taki, że ni w progi człeczce
Zawitać w nim, ni stanąć przed oblicze boże.
Podobnych nie widziałam na całym przestworze,
I niema ludu w świecie, coby, takie plemię
Żywiący, nie żałował: zbyt to ciężkie brzemie!
Lecz wszystko-ć ja to zdaję na pana świątyni:
Wszehmocny niech Loksyjasz, jak zechce, tak czyni!
Na wszystko on ma leki w swym świętym rozumie
I każdą z cudzych domów winę zmywać umie.

*(otwierają się drzwi do świątyni: widać jej wnętrze;
w środku pępek ziemi: z glazu wykuty stożek, owinięty
wełnianemi paskami. Przy nim na krześle siedzi ORESTES
z mieczem w jednej, z gałązką oliwną, owiniętą wełnianym
pasem, w drugiej ręce. Naokoło niego śpią ERYNJE, stra-
szone, czarniawe postacie niewieście, z ciemnozielonemi, ocie-
kającemi oczami. Przy Orestesie staje APOLLO o jasnych
kędziorach, w długiej, ze wszystkich stron zapiętej, łańdzi-
stej szacie. U boku ma kołczan, w ręku łuk)*

APOLLO: Przenigdy nie odmówię ci możnej opieki;
Twym stróżem zawsze będę, bliski, czy daleki,
I wrogom przeciw tobie cugli nie popuszczę.
O, popatrz na tę straszną, oszalałą tłuszczę,
W tej chwili snem zmorzoną, patrz na te dziewczęta,
Na starcze dzieci Nocy! Czerń-ci to przekłeta:

Ni bóg, ni człek, ni żadne zwierzę się nie spara
Z tym rodem. Zła to gońce, spłodziła je Kara,
A gniazdo mają w mrokach podziemnego Piekła:
Niebiosa odrzuciły, ziemia się wyrzekła
Tych gadzin. Lecz ty musisz uciekać przed niemi,
Bez końca, bez wytchnienia. Po obszarach ziemi
Trop w trop cię gonić będą, gdziekolwiek się ruszy
Twa stopa; i na morzu nie ujdiesz katuszy,
Śród miast, oblanych falą. Nie spocznesz, biegunie,
Aż zajdziesz w gród Pallady. Tam do stóp jej runie
Twa postać, tam jej posąg obejmą twe dłonie,
Tam ja cię wobec sędziów surowych obronię;
Przeze mnie już na zawsze odbiegna cię znoje,
Bo matkę wszak zabiłeś na rozkazy moje!

ORESTES: *(wychodzi z świątyni, różgę oliwną zostawił,
miecz schował do pochew)*

O władco Apollinie! Sprawiedliwe słowa
Wymawiasz — niech też będzie do czynu gotowa
Twa ręka! Obiecałeś, tak mnie zbaw z tej matni!

APOLLO:

Miej wiarę! Zbądź się trwogi! O ty, płodzie bratni
Ojcowskiej krwi, Hermesie! Weź go w swoją strażę,
Boć słusznie zwiesz się stróżem, po świata obszarze
Ty czujny wędrowniku! Tobie ja go zlecę:
Do ludzi gdy zapuka, oddan twjej opiece,
Zeus uczci prośby twoje, i otworzą ludzie.

*(HERMES, zjawiwszy się na wezwanie Apollina, odpro-
wadził Orestesa na bok. APOLLO znika. Po chwili
wstaje z pod ziemi cień KLITAJMESTRY)*

KLITAJMESTRA: *(do Erynij)*

Co? Śpicie? Czyż się godzi, gdy ja w takim trudzie?
W obliczu wszystkich zmarłych przez was opuszczona,
Wstyd znoszę nieustanny, morderczyni-żona!

Umarli wstyd mój znają! Samotnie-ć ja chodzę,
Wyklęta z ich szeregu. To wam mówię: srodze
Ma wina mnie przygniata. Lecz ja, któram w sposób
Tak straszny ucierpiała od najdroższych osób,
Nie widzę, by ktoś z bogów bronił mego prawa,
By dłonie matkobójcze zmoęła pomsta krwawa.
O, popatrz na tę ranę! Zobaczysz, boć przednie
Są oczy twego ducha, gdy drzemiesz; zaś we dnie
Leniwie ścigasz Doli ofiarę. Bogatą
Niejedną jam was godnie żywiła obiata,
Bez wina, czystą, hojną; niejedną wam kładę,
Bywało, karm' po nocy; sowiłą biesiadę
Przy mojem gotowałam ognisku, na którą
Bóstw innych nie prosimy — za wszystko ponurą
Niewdzięczność tylko sprzątam, a on, niby sarna,
Z rąk waszych się wymyka. Sieć to była marna:
Wyskoczył z niej, ucieka, drwi z waszej gonitwy.
Dla dobra mojej duszy słuchajcie modlitwy,
Zerwijcie się, wy groźne podziemi boginie —
To widmo Klitajmestry rozbudza was ninie.

CHÓR (*wzdycha*)

KLITAJMESTRA:

Ty wzdychasz, a on uciekł, wymknął się co prędzej,
Bo tylko mnie przychylnych zabrakło w tej nędzy.

CHÓR (*wzdycha*)

KLITAJMESTRA:

Sen twardy masz, nie czujesz mej boleści rzadkiej:
Orestes, matkobójca, uciekł pomście matki!

CHÓR (*jęczy*)

KLITAJMESTRA:

Co? Jęczysz? Jęczysz we śnie? Zerwij się na nogi!
Bo któż ma, jeśli nie ty, spełnić czyn złowrogi!?

CHÓR (*jęczy*)

KLITAJMESTRA:

I sen i trud, to dwóch jest sprzymierzeńców: siły
Potwora strasznego do głębi wypili.

CHÓR: *(śród zdwojonych jęków i wzdychań)*

Goń! Chwytaj! Łapaj zbiega!

KLITAJMESTRA:

Zwierzyne szczujesz we śnie! Sen ci twój dolega!
Zdobyczy nie chcesz puścić, jako psy, tak szczekasz —
Na darmo! Zbudź się! Zbudź się! Dlaczego tak zwlekasz?
Niech trud cię nie zleniwia! Odpędź to zwodnicze
Znużenie! Wstań! Wyrzuty niech cię, jako bicze,
Smagają! Na rozumnych bodźcem są wyrzuty.
Hej! Huzia! Niech go ściga twój oddech zatruty,
Niech za nim wewnątrz twoje krwawym ogniem płonie!
Na śmierć go zamęcz, zaszczuj w tym powtórnym gonie!

(znika)

(PRZODOWNICA CHÓRU *budzi się pierwsza, za nią
inne, budząc się wzajemnie. Podczas śpiewu Chór ustawia
się w szeregu, pozostając jeszcze w świątyni*)

PRZODOWNICA CHÓRU:

Wstań! Zbudź się! Budź sąsiadkę! Wstań! Ja ciebie budzę!
Hej! Rusz się! Co? Śpisz jeszcze? Nie wiem, czy się łudzę:
Jakowyś głos słyszałam. O piekła! O nieba!
Otrząśnijże się ze snu! Przekonać się trzeba!

CHÓR: O, biada, siostry, o! Jakiż to ból mnie zmógł?!

PRZODOWNICA CHÓRU:

I ja-ci — niedaremnie! — pełna jestem trwóg!

CHÓR:

Czyż kiedy był na świecie ból straszniejszy znan?
Najkrwawsza z krwawych ran:

To-ć zdobycz nam dziś uszła precz od naszych leż!

PRZODOWNICA CHÓRU:

Sen mnie ogarnął i czmychnął mi zwierz!

CHÓR: Zeusa synu ty, złodziejski jesteś ród!

PRZODOWNICA CHÓRU:

Nas stare, młody boże, takeś czelnie zwiódł!

CHÓR:

Czczysz zbiegów, niegodnemu dajesz pewny schron:
Mordercę matki on!

Chcesz bogiem być, a otoś matkobójcę skradł!

PRZODOWNICA CHÓRU:

Zali to słusznem nazwać może świat?

CHÓR: Straszliwą dzisiaj hańbę zgotował mi sen:
Zesmagał gnuśne! — Blizny wszystkie licz,
Które mi ciał jego bicz!
Groźny zbój, harap swój
Tak ćwiczył na mej skórze męczarń sprawca ten,
Że dreszcz mi w kości wlał i krew głęboką.

Tak czynią nowe bogi w ten dzisiejszy czas!
Na krwawym tronie siedzą, w ciemną noc
Spychają prawa moc.
Zguba zgub: krew u stóp
I we krwi pępek ziemi, cny ołtarny głaz
Skalan bezbożnie obrzydłą posoką.

Stolicę wieszczą swoją obryzgał on sam;
Mordercy udzieliwszy schronu i opieki,
Ustawom wielkich bogów czelny zadał kłam,
Prastare Mojry pohańbił na wieki.

I mnieś napełnił wstrętem, lecz szkoda twych sił:
Choć skryłby się pod ziemię, nie zbawisz go, panie!
Skazaniec, jeszcze-ć będzie pod mieczem się wił —
Taki sam zbójca przeciw niemu wstanie!

(APOLLO *zjawia się znowu, z łukiem naciągniętym,
z strzałą na cięciwie*)

APOLLO: Uciekaj! Rozkazuje-ć! Domu mego ściany,
Stolicę moją wieszczą rzuć, płodzie skalany!
Precz, mówię, bo inaczej na twą czarną tłuszcze
Z cięciwy tej złocistej lotną zmiję puszcze,
Aż z bólu się poskręcasz, tak cię kasać będzie,
Aż wszystką krew wyrzygasz, której w chutnym pędzie
Morderczym twój się język nachleptał zdradliwy!
Nie twoje tutaj miejsce! Na nieszczęsne niwy,
Na place szubieniczne, tam, gdzie we krwi broczy
Straceniec, tam, gdzie ludziom wylupiają oczy,
Gdzie trzebią niemowlęta, niweczą nasienie,
Tam niech cię twego losu przekleństwo pożenie!
Gdzie jęczą na pal wbici i kamienowani,
Gdzie piersi wyrzynają — do takiej przystani
Uciekać ci się godzi... O, słuchasz z lubością,
Nieprawda? Rozkosz wlewa twym ohydny kościom,
Co bogom dech zapiera! Tak mówi twa postać.
W jaskinię lwów krwiożerczych raczej wam się dostać,
Niżeli, wstrętne cielska, przebywać w świątyni
I kalać moje progi. Precz! Tak pasterz czyni,
Swą trzodę wyganiając. Ale tyś jest trzodą
Bez stróża, żadni ciebie bogowie nie wiodą.

(wypędza CHÓR z wnętrza świątyni na scenę)

PRZODOWNICA CHÓRU:

I nam przemówić pozwól, władny Apollinie!
Nietylko wzięłeś udział w tej naocznej winie,
Lecz głównym jesteś sprawcą — tyś stworzył tę dolę.

APOLLO: Jakożby? Mów! Do tyła mówić ci pozwolę.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Przez ciebie stał się winien matkobójczej zmayı.

APOLLO: Tak, ojca swego pomścił na moje rozkazy.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Opieki-ś mu udzielił po tej zbrodni świeżej.

APOLLO:

W swój dom-ci go przyjąłem — to mu się należy.

PRZODOWNICA CHÓRU:

A myśmy z nim przybyły — komu lżyć nas, komu?

APOLLO:

Nie dla was-ci jest miejsce w moim świętym domu.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Swój urząd my spełniamy i zawsze, i wszędy.

APOLLO:

Pochwalcie się przede mną: cóż to za urzędy?

PRZODOWNICA CHÓRU:

Wypędzać matkobójców za progi domowe.

APOLLO:

Co mówisz! Mord na męża sprowadziła głowę!

PRZODOWNICA CHÓRU:

Nie mord to, gdy nie spełnion jest na krwi rodzonej.

APOLLO:

Więc Zeusa z Herą związek masz w pogardzie? Żony

I męża święte śluby? A więc i Cypryda,

Co ludzi uszczęśliwia, niegodną-ć się wyda?

Ta miłość, która z sobą dwoje istot sprzega,

Mężczyznę i kobietę, droższa, niż przysięga!

Gdy karać nie chcesz winnych, którzy w tym sposobie

Mordować mieli czelność, zapowiadam tobie,

Że ścigać Orestesa nie masz dzisiaj prawa.

Odstąpić, widzę, nie chce twoja zemsta krwawa

Od niego, a zaś tamtych gonić się nie waży:

Niech rzecz się u Pallady rozstrzyga ołtarzy!

PRZODOWNICA CHÓRU:

Przenigdy ja od niego odstąpić nie mogę.

APOLLO:

Więc goń go! Więc przedłużaj swoją twardą drogę!

PRZODOWNICA CHÓRU:

Niech nawet słowo twoje czci mojej nie kala!

APOLLO:

Od czci twej — nie wiem, jakiej! — trzymałbym się zdala.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Tak, možny pono jesteś przed tronem Zeusza,
Lecz matki krew wylana do zemsty mnie zmusza —
Ja-ć nigdy nie przestanę ścigać tego człeka.

APOLLO: A ja go chronić będę. Wierna ma opieka —
Gniew bogów na się ściągnie i ludzi, jeżeli
Ktoś swego powierzeńca zdradzić się ośmieli.

(CHÓR rozpierzchła się. APOLLO znika. Drzwi świątyni zamykają się. Podczas przerwy zmieniają dekorację)

ZMIANA.

*W głębi front świątyni Pallady
w Atenach.*

Opodal starożytny posąg Ateny, przy nim ołtarz.

ORESTES: (*wchodzi z boku, siada u stóp posągu, obejmuje go rękami*)

Ateno! Wiódł mnie tutaj rozkaz Loksyjasza —
O łaskę i opiekę wygnaniec uprasza.
Z rękami już czystymi do ciebie przychodzę:
W niejednym-ci je domu, na niejednej drodze
Obtarłem o dłoń ludzi. Toć świata manowiec
Nadarzył mi ich sporo, gdym, chyży wędrowiec,
Przebiegał jego lany, przez lądy i morza,
Posłuszny świętej wróżbie, k'tobie, pani boża,
Pędzący. W twoim domu i przy twym obrazie
Niech sądy się rozstrzygną: połącz kres mej zmazie!

CHÓR: (*podąża szeregiem za Orestesem*)

Tu wejdzmy! Tu widoczne kroków jego ślady.

Ufajmy oto znakom tej milczącej rady!

Ni charta, goniącego za ranną zwierzyńą,

Tak wiodą krwi nas krople i potu: jedyną

To dla nas jest wskazówką. A już wytchnąć pora,

Bo ledwie oddychamy; nasza pierś jest chora

Z znużenia: każdy kącik ziemi przetrząśnięty,
Bezskrzydły bieg nasz lotne prześcigał okręty.
Lecz teraz on przykucnął gdzieś tu, pełen strachu:
Ja-ć wężę go po wonnym ludzkiej krwi zapachu.

Bacz, pilnuj, waruj, strzeż,
By nam nie czmychnął zwierz,
Gdyż matkobójca nasz
Omylić może straż!
Obraz bogini wiecznej on
Rękami objął i błaga o schron,
O ostateczny sąd.
Ale nie ujdzie stąd!
Wylana matki krew —
Przesiąkł nią ziemski kurz,
Czyj ma ją pomścić gniew?
O, czas twój nadszedł już:
Z żywego ciała czerwony ci płyn
Wyssam, pochłonę tę wstrętną posokę
I cień twój żywy na sądy zawlokę,
Byś odpowiadał za czyn,
Za matkobójstwa złość.
Tam się przekonasz, że wszelaki człek,
Gdy z prawych zeszedł dróg,
Niepomny, co jest bóg,
Rodzic lub gość,
Pokaran będzie po wieczysty wiek.
Hadesu sprawiedliwej nie ujdiesz potędze:
Mają podziemia sędzie,
Co winnych karać będzie,
Co wszystko w swojej zapisuje księdze.

ORESTES: Niedolą nauczony, poznałem-ci drogę
Oczyszczeń. Wiem-ci również, gdzie przemawiać mogę,
Gdzie milczeć. W tej zaś sprawie głos mądrego mistrza

Polecił rzec mi słowo. Ręka ma już czystsza,
Krew na niej wyschła, znikła, matkobójcze piętna
Zatarte. W domu Fojba żertwa moja skrzętna
Zgasiła krwią swą świeżą ślady krwi matczynej.
Za długo mi wyliczać, z ilu ja to syny
Ludzkimi przestawałem już odtąd. Czystemi
Przyzywam więc ustami władczynię tej ziemi,
Atenę, abym zaznał jej możnej opieki.
I mnie i lud argiwski zjedna już na wieki
Dla siebie, sprzymierzeńców będzie miała ona
Przewiernych. Żali teraz nad falą Trytona
W libijskiej swej dziedzinie stąpa, czy też stoi,
Tarcz na bok odłożywszy, albo w twardej zbroi
Chroniąca swe zastępy, zali wodza okiem
Przeglądy wojska czyni na polu szerokiem
Flegryjskiem, niech się zjawi — głos-ci mój i zdala
Usłyszysz — niech mnie z nieszczęść tych strasznych wyzwala !

PRZODOWNICA CHÓRU:

Ateny moc i siła Apollina na, nic:
Ścigany będziesz przez nas do ostatnich granic,
Nieświadom, gdzie się skroń twa w tej gonitwie skłoni —
Krew twoją ssać ci będą niesyci demoni.
Co? Nic mi nie odpowiesz? Gardzisz moją mową?
Na tobie się wypasę, żertwą-ś mi gotową!
Nie ja cię, ale ty mnie mordujesz! Mej pieśni
Posłuchaj, ona-ć więzy twe jeszcze zacieśni!

Dalejże, siostry, w krąg,
Straszny zanućmy chór,
Co naszą powinność obwieści:
Zsyłamy grozę mąk
Na wszelki ludzki twór,
Jeżeli dla praw nie ma cześci.
Nie pada nigdy nasz gniew,

Gdzie czystą widzimy dłoń,
Niewinny nie zazna boleści.
Lecz na kim ciąży krew,
W te tropy idziem poń —
Darmo nadzieją się pieści:
Nie zbrońi go żaden bóg,
Nie zbawi żaden człek,
O, żaden go schron nie pomieści!
Kogo miecz zbrodni zmógł,
Mścić go będziemy po wiek —
Tej-ci jest pieśń nasza treści!

CHÓR: (*okrążywszy Orestesa*)

Matko Nocy!
Z twojej mocy
Dniom i mrokom
Sądy czynię —
Słuchaj! Spójrzuj: w Lety synie
Jaka dzisiaj złość urąga
Twym wyrokom!
Łup nam bierze,
Chroni zwierzę,
Pokalane matki krwią!
Niechaj klątwa moja spadnie
Na ofiarę:
Zbrodni karę
Oby-ć czuły jego zmysły,
Oby wniwecz się rozprysły!
Zdradnie,
Składnie,
Choć bez lutni,
Coraz chutniej
Ten Erynij tryska śpiew,
Pęta duszę, ssie mu krew!

Na świat cały
Mojry dały
Te mi prawa,
I że muszę
Ścigać, dręczyć grzeszną duszę,
Jeśli ręce jej pokala
Wina krwawa.
Ścigam, gonię
I po skonie
Nie wypuszczę jej z swych pęt!
Niechaj klątwa moja spadnie
Na ofiarę:
Zbrodni karę
Oby czuły jego zmysły,
Oby wniwecz się rozprysły!
Zdradnie,
Składnie,
Choć bez lutni,
Coraz chutniej
Ten Erynij tryska śpiew,
Pęta duszę, ssie mu krew!

Odkąd mój
Życia zdroj
Płynąć począł, mam tę władzę.
Tylko bogom,
Ufna trwogom,
Nie poradzę!
W gości kole
Przy mym stole
Któżby siadł?
Wina czasza
Mnie wystrasza,
Uroczystych nie mam szat.

Domy niszcę,
Zmieniam w zgłiszczę,
Gdy morderca pohańbi swój próg!
Hej! Huzia! Niech strzeże go bóg,
Niech krew mu gorąca
Rozpala szybkość nóg,
Jak burza szumiąca,
Jak chyży niech leci wiew —
Ja-ć zmrozę jego krew!...

Boga skrył
Zeus, by żył
Niedoścignion naszą karą:
Zeus potężny
Swoją orężny
W tłuszcę starą,
Krwawą pianą
Obryzganą,
Zwrócił grot,
Ran nie szczędził
I wypędził
Z swoich niebios ten nasz miot.
Domy niszcę,
Zmieniam w zgłiszczę,
Gdy morderca pohańbi swój próg.
Hej! Huzia! Niech strzeże go bóg,
Niech krew mu gorąca
Rozpala szybkość nóg,
Jak burza szumiąca,
Jak chyży niech leci wiew —
Ja-ć zmrozę jego krew!

Choćby człek
Sięgał pychę poza stek

Tych obłoków — naszych kroków
Gdy posłyszysz straszny bieg,
Wraz się skurczy, wraz się zwinie
W tej godzinie,
Gdy ku swej rozpacz
Ten czarny płaszcz zobaczy,
Gdy mu wrogi
Śpiew mój spęta nogi!
Przez okraje
Gonię, łaję;
Pierś ma zadyszana
I trzęsą się kolana,
Snać padnę już na ziemię —
Ciężkie jest zemsty brzemie!

Sam-ci on
Ani wie, że hańby gon
Już go czepia:
Tak oślepia
Ta moc zła wśród winnych łon!
Ale ludzie szepcą, głużą,
Z jaką burzą
Nadciągają chmury,
Jaki zaległ cień ponury
Wstydu, sromu
Na tym jego domu!
Przez okraje
Gonię, łaję;
Pierś ma zadyszana
I trzęsą się kolana,
Snać padnę już na ziemię —
Ciężkie jest zemsty brzemie.

On mnie czeka. Ja znam kres
Swojej drogi. Win pamiętna,

Głucha na próśb ludzkich tętna,
Ślepa na potoki łez,
Dumna pani, spełniam godie
Swą powinność, acz nieczczonna,
Z nieb strącona
W ciemne łona
Wieczystego mroku,
Gdzie światła nie płoną pochodnie,
I ślepemu i bystremu
Niewidzialne oku.

Gdy popłynie ten mój głos,
W kim z śmiertelnych, grzesznych ludzi
Lęk i trwoga się nie zbudzi?
Nieuchronny wieszczę los,
Mojry władzę, prawo boże
Po wiek wieków światu głoszę!
O rozkosze
Czci nie proszę —
Cześć mi ta przystoi,
Choć mieszkam w posępnym dworze,
Śród podziemnych,
Mglistych, ciemnych,
Przepastnych podwoi!

ATENA: *(wchodzi na scenę)*

Daleko nad Skamandrem słyszałam wezwanie.
Zajęta byłam właśnie na zdobytym łanie:
Dziedzictwom odbierała, które mi rycerze
Achajscy i wodzowie na wieczne przymierze
Oddali: łup bogaty, synów Tezeusza
Nagroda. Głos mnie jakiś do powrotu zmusza,
Więc chyżo tu me stopy z tamtych dziedzin idą.
Nie skrzydłem szeleszcząca, lecz szumną egidą,
Przybywam i niezwykle napotykam goście —

Nie strach, lecz dziw mym oczom. Pytam się: a coście
Za jedni? Ku wam wszystkim zwracam się i k'tobie,
Człowieku, który siedzisz w smutku i żalobie
Przy moim tu obrazie, i k'wam, które macie
Przedziwne, niepodobne niczemu postacie,
Gdyż ani takich bogiń nie widzą-ci bóstwa
W swem gronie, ni też ludzie wśród swych plemion mnóstwa.
Lecz tylko serce, zaczęj pozbawione cnoty,
Lżyć może swoich bliźnich za ciężar brzydoty.

CHÓR: Odpowiem, córko Zeusa, słowy ci krótkimi:
Strasliwie dzieci Nocy jesteśmy; z podziemi,
Z dziedzin naszych, nazwisko klątw myśmy wyniosły.

ATENA:

Więc ród wasz znam i imię. Lecz czegoście posły?

PRZODOWNICA CHÓRU:

Co tchu i godność poznasz.

ATENA:

Poznam, nie inaczej,

Jeżeli ktoś mi wszystko jasno wytłumaczy.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Precz z domu wypędzamy mężohójców plemię.

ATENA: A gdzież uciekać mają? Gdzie, na jaką ziemię?

PRZODOWNICA CHÓRU:

Gdzie radość nie przyświeca, morderca ucieka.

ATENA: Ścigacie w ten sam sposób i tego człowieka?

PRZODOWNICA CHÓRU:

Na matce swojej własnej mord popełnił krwawy.

ATENA: Czy zabił przymuszony? Czy z jakiej obawy?

PRZODOWNICA CHÓRU:

By matkę zamordować, możeż być przyczyna?

ATENA: Ja-ć słyszę tylko ciebie, lecz nie słyszę syna.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Przysięgi nie zażąda, ani jej nie złoży!

ATENA:

Chcesz zwać się sprawiedliwą, ale czyn cię trwoży.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Jakozby? Racz pouczyć! Mądrość twoja zbawia.

ATENA: Nie godzi się przysięgą uprawniać bezprawia.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Wprzód sprawę całą zgłębij, potem sądź ją szczerze!

ATENA: A zatem mnie oddajesz wyroki w tej mierze?

PRZODOWNICA CHÓRU:

Dlaczego nie? Wszak wiary i czci jesteś godna.

ATENA:

Cóż na to, obcy człeku? Rzecz zbadamy do dna.

Najpierwej ród swój wymień, imię i dziedzinę,

A potem tę od siebie odpieraj przewinę,

Jeżeli, ufny prawu, przy moim obrazie

Opieki szukający, możesz po tej zmazie

Oczyszczeń świętych żądać Iksijona wzorem.

Odpowiedz na to wszystko słowem zwieźłem, skorem!

ORESTES: Ateno, można pani! Na twój wywód boski

Chcę wprzód tej największej pozbawić cię troski:

Nie pragnę-ć ja oczyszczeń, u twoich ołtarzy,

Nie z krwawą siedzę dłonią. Niechaj ci zaważy

Świadectwo najgłówniejsze, które ci podają:

Zabójca milczeć musi — tak uczą zwyczaje

Pradawne — póki dłoni, krwią ludzką zmazanej,

Zwierzęca krew ofiarna nie zmyje. Te łany

Tułacze przebiegając, w cudzym-ci ja domu

I krwią, i wodą świeżą pozbyłem się sromu —

Z tej troski uwolniona-ś. Teraz o mym rodzie

Słów kilka. Znałaś ojca. Wielki wódz na wodzie,

Na morzu, pan okrętów, Agamemnon. Społem

Zburzyłaś z nim Ilijon, gród ten z polem gołem

Zrównawszy. Wrócił do dom i zginął niepięknie.

Posępna dusza matki zdrad się nie ulęknie:

W śmiertelną sieć go wikła, łaźnia mordu świadkiem;

Mnie z domu wypędzono. Wróciwszy ukradkiem,

Zabiłem rodzicielkę. Nie przeczę. Krew lubą
Ojcowską chciałem pomścić własnej matki zgubą.
Współwinny tu Loksyjasz. On mi groził bowiem
Męczarnią, jeśli mordem za mord nie odpowiem.
Czym słusznie tak postąpił, lub nie, ty, o pani,
Rozstrzygaj: twym wyrokom wszyscyśmy poddani.

ATENA: Zawila zbyt to sprawa, iżby człowiek o niej
Rozstrzygał. A i ze mnie sąd się nie wyłoni,
Czy zemsta może ścigać mord ten, czy posiada
Ku temu słuszne prawo. Ręka twoja blada,
Obmyta z krwi, a jednak, choć oczyszczon wszytek
I zmaży nie przynosisz w mój święty przybytek,
O łaskę moją błagasz. Przeto miasto moje
Naoścież ci, bez wzgardy, otwiera podwoje.
Lecz prawa nikt i onym zaprzeczyć nie może.
Jeżeli nie odniosą zwycięstwa w tym sporze,
Wnet duch ich obrażony kraj mój zniszczyć umie:
W swym jądzie go pograży, w przeraźliwej dżumie.
Tak jest z tą naszą sprawą. A że ich żądania
Odrzucić, ni go przyjąć, gdyż zło się wyłania
Z jednego i drugiego, przeto więc, jeżeli
Wyroki-ć już niezbędne, z swych obywateli
Wybiorę zaprzysięgłą godnych sędziów radę,
I urząd ten po wieki stanowią, i kładę
Podstawy niewzruszone. Wy zasie dowody
I świadki mi przywieďte, iżby prawo szkody
Nijakiej nie doznało. Ja pójdę w tej chwili,
Ażeby się najlepsi rychło zgromadzili
Mężowie, co, złożywszy przysięgę, przeze mnie
Wybrani, wnet rozjaśnią sporu tego ciemnie.

(znika)

CHÓR: Baw się, baw!
Nowych praw
Spadną kłeski,

Gdy zwycięski
Wyjdzie stąd
Matkobójstwa srom.
Cały świat
Spieszy w zbrodni ślad,
Cnotą stał się błąd.
Ojców święty dom
Gniazdem hańby będzie:
Syna dłoń
W rodzicielską mierzy skroń,
Pouczona przez takiego sędzie.

Władnie grzech;
Winom śmiech
Towarzyszy,
Bo nie słyszy
Taki człek,
Iżby za nim w trop
Menad gniew —
Pomsty groźny siew —
Niewstrzymany biegł.
Cudzych cierpień snop
Kto roztrząsać pocznie,
Ujrzy wraz,
Że i jego przyjdzie czas:
Nadaremnie będzie lżył wyrocznie.

Na swój los
Niechaj w głos
Nie narzeka, niechaj wtedy
Nie zawodzi: „Z mojej biedy
Ratujcie mnie, Erynije!
Ratuj, prawo!” Tak! Niczyje,
Tylko ojców głoszą wargi

Takie skargi —
Prawo już domu nie żyje!

Nieraz strach
Trzyma gmach,
Jest-ci stróżem hardej duszy.
Kogo nawet on nie wzruszy,
Czy to państwa, czy to człeka,
Temu droga już daleka,
Iżby żywił cześć dla prawa!
Wpoprzek stawą,
Od sądów jego ucieka.

Ani wolność, gdy przesadza,
Ni tyrańska panów władza
Nie ma sił,
Tylko środek on jedyny:
Moc tę dał mu wielki bóg!
Słowa me nie bez przyczyny —
Są wskazówką ludzkich dróg!
Kto się w zbytnią pychę wzbił,
Kłęski ten sprowadza;
Z duszy tylko zdrowej może
Wyrość słodkie szczęście boże!

To ci zatem jedno każe:
Zawsze prawa czcij ołtarze,
Im li służ!
Niech ich stopa twa bezbożna
Nie potraça, choćby stąd
Płone zyski ciągnąć można:
Pokarany będzie błąd,
Koniec czeka już!
Czcij rodziców, strażę

Miej nad gościem, gdy w twe progi
Gdzieś z dalekiej przyszedł drogi!

Kto nieprzymuszon tak
Na prawa wstąpił szlak,
Ten wie, co szczęście znaczy —
Nigdy on zbyt nie dozna rozpacz.
Ale pyszałek, jeśli wbrew
Wszelkiemu prawu rozniesi swój gniew,
Kłęskom się nie obroni:
Maszt mu się złamie na wzburzonej toni,
Żagle mu groźny podrzewiew.

Na krzyki minął czas:
Ratunek wszelki zgaś!
Demon się tylko śmieje,
Tej buty ludzkiej śledzący koleje.
Za wałem, patrz, uderza wał,
On darmo walczy, nie okraży skał!
O prawa się opoki
Roztrzaskał, szczęście porwał nurt głęboki —
Któż po nim łzę w źrenicach miał?

(podczas powyższego śpiewu ustawiono na ziemi ławki dla sędziów, oskarżonego i oskarżycieli, wniesiono stół z urnami do głosowania i t. d. Orestes siadł po jednej, Chór oskarżycieli po drugiej stronie, ATENA zjawia się na czele Sędziów i starców; obok niej Herold. Tłum obywateli. Sędziowie siadają; Atena zajmuje miejsce przewodniczącego)

ATENA:

Heroldzie bacz, czy każdy na swem miejscu siedzi
Daj znak! Niech zagrzmi surma twa z tyrseńskiej miedzi,
Niech głos jej, ludzkiej piersi nabrzmiął oddechem,
Zagłuszy wszelki hałas, odezwie się echem
Po mieście i nakaże niepodzielny spokój!

Tak zawsze niechaj będzie! W ciszę ty się okuj,
Narodzie, gdy sędziowie twoi się zgromadzą,
By godnie wyrokować swą sędziowską władzą!

(zjawia się APOLLO i zajmuje miejsce obok Orestesa)

Wszechmożny Apollinie, panuj, gdzie-ć wypada --
Lecz tutaj pociąg przyszedł? Potrzebnaż twa rada?

APOLLO:

Przychodzę jako świadek, albowiem w mym domu
Opieki szukał mąż ten. Jam go też ze sromu
Oczyścił, zawsze gotów do jego obrony.
Zjawiłem się tu również jako oskarżony,
Współwinny mordu matki, współwinny tej zbrodni.
Ty o tem w swej mądrości rozstrzygaj najgodniej!

ATENA: *(do skarżących)*

Wy pierwsze głos zabierzcie! Zagajam zebranie.
Odrazu oskarżyciel, gdy przed sądem stanie,
Najlepiej go pouczy o oskarżeniu treści.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Nas wiele jest. Lecz krótko język mój obwieści,
Co trzeba. Na me słowa odpowiadaj słowy
Skoremi: matkę-ś zabił? Czyś przyznać gotowy?

ORESTES:

Zabiłem. I nie przeczę; nikogom nie zwodził.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Trzykrotnym mierzę ciosem — pierwszy już ugodził.

ORESTES:

Ja-ć dotąd niepowalona, za wczesna twa radość.

PRZODOWNICA CHÓRU:

A w jakiś zabił sposób? Mów, uczyn mi zadość!

ORESTES:

Przerznąłem gardło mieczem — tą ręką, powiadam.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Kto popchnął cię ku temu? Dowiedzieć się radam.

ORESTES:

Ten oto bóg swą wieszczbą. On mi jest za świadka.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Za wolą tego wróża zginęła twa matka?

ORESTES:

Tak jest. I jeszcze żalu nie miał do tej pory.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Gdy tylko padnie wyrok, nie będziesz tak skory.

ORESTES:

Grób ojca mnie ocali, można jego siłą.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Na zmarłych liczy ręka, co matkę zabiła?

ORESTES:

Podwójną matkę zbrodnię na barki swe bierze.

PRZODOWNICA CHÓRU:

A jakżeż to? Racz sędziów pouczyć w tej mierze!

ORESTES: I mąż jej i mój ojciec równie padł z jej ręki

PRZODOWNICA CHÓRU:

Ty żyjesz, a ją mord twój uwolnił od męki.

ORESTES:

Przecż żywej nie osiągnąłeś swej pomsty orężem?

PRZODOWNICA CHÓRU:

Mordując, wszak nie była jednej krwi z swym mężem.

ORESTES:

A we mnie czyż ta sama krew, co w matce, płynie?

PRZODOWNICA CHÓRU:

Nie miałąś cię pod sercem, ty zabójczy synie?

Wyrzekasz się, zbrodniarzu, krwi rodzonej matki?

ORESTES: A teraz, Apollinie, stawaj ty na świadki!

Wyjaśnij, czy, mordując, byłem w swoim prawie!

Zabiłem — tak, nie przeczę. Lecz dla tych na ławie

Sędziowskiej bądź tłumaczem! Niechaj prawa stróże

Dowiedzą się, czy słusznie! Ja im to powtórzę.

APOLLO: Do sędziów, do Ateny dostojnego koła
Przemawiam. Wróż-ci jestem i nie kłamię zgola,
Poświęcon tylko prawdzie. Dotąd nigdy jeszcze
Nie padły z mego tronu święte słowa wieszczce
Do męża, czy kobiety, albo też do miasta,
Jeżelim ich nie słyszał z ust Zeusa, własta
Zastępów olimpijskich. Niech to mocy doda
Tym waszym dziś wyrokom, iżby była zgoda
Z rodzica mego wolą, większą, niż przysięga.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Zeusa więc, tak mówisz, kazała-ć potęga
Wyjawić Orestowi, ażeby, tak hardzie
Mszcząc ojca, miał cześć matki w największej pogardzie?

APOLLO: A jużć to nie jedno widzieć, że umiera
Mąż, berłem obdarzony, w żyłach bohatera
Waleczną krewn mający — tak, widzieć, że ginie
Z kobiety marnej ręki, nie w obcej krainie,
Od łuku Amazonek, ale — jak niebawem
Posłyszeć masz, Pallado, i wy, którzy prawem
Rządzicie i w tym względzie macie sprawiedliwy
Ogłosić dzisiaj wyrok — na ojczyste niwy
Wróciwszy z pola bitwy zwycięsko i cało.
Szczęśliwie mu się wszystko dotąd udawało,
A ona-ć, powitawszy słowami przyjaźni,
Zaprosi strudzonego do zdradzieckiej łaźni
I wraz mu sieć olbrzymią na głowę zarzuci,
Uwikła go w jej oka i w morderczej chuci
Zabije niespodzianie. Oto, jak — słyszycie!? —
Utracił wódz okrętów przechwalebne życie!
Patrzajcie, jaką była! Niechaj gniew zapłonie
W tych sędziach, w tem wyroki wydającym gronie!

PRZODOWNICA CHÓRU:

Zeus, mówisz, więcęj czuwa nad ojcowskim losem?
A jakżeż sam postąpił z ojcem swym, Kronosem?

W kajdany skuł rodzica! Powiedz, czy nie przeczy
Sam sobie? Was przyzywam na świadków tej rzeczy!

APOLLO:

Zakało wszystkich bogów, o tłuszczo przekłeta!
Czyż niema dosyć środków, by rozwiązać pęta?
Uwolnić można z kajdan rękami własnymi,
Lecz jeśli krew człowieka wsiąkla już w proch ziemi,
Jeżeli raz kto umarł, czyż jest zmartwychwstanie?
Zakłęcia jeszcze ojciec mój nie stworzył na nie,
Choć wszystko inne sprawia — buduje i burzy,
A oddech jego piersi jednak jest duży.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Więc racz go wyswobodzić — znasz ku temu drogę.
Krew własnej matki przelał, to powiedzieć mogę!
Gdzie w Argos będzie mieszkał? U jakich ołtarzy
Ofiary będzie składał? Któż mu się poważy
Święconą podać wodę? Ma li takich ludzi?

APOLLO: I na to ci odpowiem. Niechże się potrudzi
Twój umysł, a zobaczy u mnie słuszność wszelką.
Nie matka jest-ci dziecka swego płodzicielką!
Nie! Nie! Ona hoduje li nasienie świeże,
A potem, co, ni zastaw, w swą opiekę bierze,
Oddaje, przyjaciółka, w ręce przyjaciela,
Gdy tego bóg nie zniszczył przed czasem, wesela
Domowi żalujący. Przytoczę-ć dowody,
Że ojciec sam, bez matki, spłodził. Oto młodej
Bogini stoi postać! Córka to rodzona
Zeusa! Nigdy w mroku matczynego łona
Nie była! A czyż kiedy jakie inne bóstwo
Zrodziło cud podobny? Wiem ja, że ci mnóstwo
Wyświadczę wielkich przysług, Pallado — i tobie,
I państwu, i ludowi, co potrzeba, zrobię:
I tegom ci tu przywiódł z krainy dalekiej,

Ażeby sprzymierzeńcem twym został na wieki,
By wierność, która nigdy chwiejnie się nie zmienia,
Przekazał swym prawnukom w długie pokolenia.

ATENA: *(do oskarżycielek)*

Czy wywód wasz skończony? Czy kto jeszcze powie
Cokolwiek? Czy głosować mogą już sędziowie?

PRZODOWNICA CHÓRU:

Zużyłam wszystkie strzały. Sprawę znasz dokładnie.
Wysłuchać tylko pragnę, jaki wyrok padnie.

ATENA: *(do oskarżonych)*

A wy, czy macie jeszcze jakowe zarzuty?

APOLLO: Co trzeba, słyszeliście. Na prawdzie osnuty
Wydajcie, bracia, wyrok, przysięgi swej pomni!

ATENA: Narodzie mój attycki! Niech się uprzytomni
Twej duszy nowe prawo, które ci nadają.

Po pierwszy raz dziś sędzisz w sprawie krwi. Lecz kraje
Ajgeja jużci odtąd na zawsze mieć będą

Dostojny ten trybunał — cześć jego urzędowi!

Aresa znacie wzgórze. Amazon tu plemię

Rozsiadło się obozem, gdy naszło tę ziemię,

Ścigając Tezeusza. Krwawej grozy posły,
Naprzeciw mego grodu własną twierdzę wzniosły,

Aresa czci ją święcąc — odtąd ta opoka

Aresa zwie się wzgórzem. Tam-ci cześć głęboka

Dla prawa i pokrewna czci tej wielka trwoga

Przed zbrodnią pokazywać będzie, gdzie jest droga

Prawości, gdzie występku, po wsze dni, jeżeli

Mych ustaw nie zamąci ktoś z obywateli

Zbędne mi dodatkami. Błota wy do źródła

Nasypcie, a czystego zbraknie wam napoju!

Mieszkańcom moim radzę, by, prawu ulegli,

Zarówno się swobody rozkielzanej strzegli,

Jak ręki jarzmicieli. Nie trzeba też z miasta

Wyganiać, z czego postrach dla człeka wyrasta:
Przed niczem się nie cofnie, kto się już nie lęka
Niczego. Więc niech wasza nie powstaje ręka
Przeciwko mym ustawom: miejcie je w poszanie,
A gród ten i to państwo zbawieniem się stanie
Dla wszystkich, boście wszyscy mojem prawem kiyçi!
Równego nie zazną szczęścia ani Scyci,
Ni kraje Pelopsowe. Niechaj więc ta rada,
Bezstronna, nieprzedajna, miłosierdziem włada
Zarówno, jak i karą. Nad ziemią drzemiącą
Niech czuwa jej żrenica: wzroku jej nie zmacą
Nijakie, mówię, względy. Tyle, choć-ci może
Zbyt długich mych upomnień na przyszłość. W tej porze
Czas powstać wam już z miejsca. Kamyki te weźcie
Do ręki i głosujcie — przysięgłszy! Nareszcie
Niech spór się ten zakończy! Oto moje słowa.

PRZODOWNICA CHÓRU:

A tylko nie ubliżać mej czci, bom gotowa
Niedobrą waszej ziemi odplącić godziną.

APOLLO: Ja radzę: uważajcie! Niech nas nie ominą
I mnie i Zeusa, wspólnej naszej wróżby zniwa.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Bezprawnie się dotykasz tej zbrodni. Kłamliwa,
Skalana będzie odtąd twoich wieszczów siła.

APOLLO: Czyż mądrość mego ojca tak samo chybiła
Zabójcę, gdy pierwszego zbawiał, Iksijona?

PRZODOWNICA CHÓRU:

Tak rzekłeś. Ziemię waszą klęska niezmierzona
Nawiedzi, jeśli wyrok prawo moje spaczy.

APOLLO:

Zwycięzcą ja dziś będę. Cześć twa nic nie znaczy
Zarówno starym bogom, jak i bogom nowym.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Podobnie postąpiłeś w domu Feresowym:
Od śmierciś kazał Mojrom wybawiać człowieka.

APOLLO:

Nie uczcić, kto nas uczył, zwłaszcza gdy opieka
Potrzebna? Czyż nie takie wiąże wszystkich prawo?

PRZODOWNICA CHÓRU:

Tyś dawno zdeptał prawa, oszukawszy krwawo,
Ubiegłszy czasą winą prastare boginie.

APOLLO:

Gdy wyrok nie wypadnie po myśli twej ninie,
Daremnie bryzgać będziesz jady potępieńcze!

PRZODOWNICA CHÓRU:

Nas, stare, przesadziłeś, zuchwały młodzieńcze!
Na wyrok czekam jeszcze; serce dotąd nie wie,
Czy gród ten ma pogrzyść w swoim strasznym gniewie.
(skończywszy głosowanie, Sędziowie zajęli znowu miejsca)

ATENA: A teraz na mnie kolej. Powołana jestem
Rozstrzygnąć spór. Ten kamyk rzucam za Orestem.
Nie matka mnie zrodziła — matki nie mam żadnej;
Małżonek memu sercu obcy, ale władny
W mej duszy mąż: rodzicam córka nieodrodna —
Więc niczem śmierć niewiasty, co męża, niegodna,
Zabiła, pana domu. Orestes tu będzie
Zwycięzcą, choćby równą ilość dali sędzie
Swych głosów. Z urn wysypcie kamyki, wy, którzy
Do tego macie prawo — niech nam szczęście służy!

ORESTES: Fojbosie Apollinie! Jakież me koleje?

PRZODOWNICA CHÓRU:

O Nocy, mroków matko! Widzisz, co się dzieje?

ORESTES:

Czy pójdę ku światłości, czy pod topór kata?

PRZODOWNICA CHÓRU:

Ta chwila — w cześć, czy w hańbę będzie nam bogata?

APOLLO: Policzcie, przyjaciele, dobrze te kamyki!
Uczciwie i godziwie oddzielajcie! Krzyki
Boleści dom napęlnią, gdy jednego zbraknie,
A jeden — dom podźwignie, co tak szczęścia łaknie!

(Sędziowie podają Atenie deszczułki z kamykami)

ATENA: Uwolnion oskarżony! Równa ilość głosów.

ORESTES: Pallado, ty zbawczyni domu mego losów,
Dziedzinnie mej ojczystej wracasz mnie, tułacza!
Radosny śród Hellenów idzie głos, zatacza
Coraz to szersze kręgi: „W ojcowskie dzierżawy
Zawitał mąż argiwski; od winy go krwawej
Loksyjasz i Pallada zwolnili, a z nimi
Ten trzeci, ten największy pomiędzy wielkimi
Zbawcami, on, co, pragnąc uczcić śmierć rodzica,
Ode mnie łaskawego nie odwrócił lica
Naprzekór mojej matki współniczkom!“ A zasię,
Nim jeszcze w dom swój pójdę, w tym radosnym czasie
Przysięgam tej krainie i temu ludowi
Na wieki, że nikt stamtąd — ni ja, ani nowi
Książęta — nie wyruszy z wojennym oszczepem
Przeciwko temu miastu. A choć mnie w swem ślepem
Omroczu grób pogrzebie, jeszcze-ć swej potęgi
Użyję przeciw śmiałkom, coby na przysięgi
Nie zważać mieli czelność. Zastąpię im drogi,
Uroki na nich rzucę, trud im ześlę mnogi
I niechęć zbudzę w sercu, iż sami, bez rady.
Odstąpią, żałujący. Lecz kto gród Pallady
We czci mieć będzie wiecznej, oszczep sprzymierzeńczy
Trzymając w pogotowiu, szczęściem go uwieńczy
Ma dusza. Cześć ci! Cześć ci! I twojego miasta
Ludowi cześć i chwała! Niechaj mu wyrasta

Zwycięstwo nad wrogami! Oby ich zwała
Oszczepów zapaśniczych niezmężona siła!

*(odchodzi na bok. APOLLO znikł podczas jego prze-
mówienia)*

CHÓR: Ha, wy, bogowie młodzi!

Prawoście stare wydarli

Z mych rąk!

O, biada! O, biada!

Bez czci ma stopa chodzi

Po polach, po smugach łąk!

Ale już zemsta ma władę,

Już wszystko się kurczy i karli!

Po ziemi

Zabójczy perz się już plemi,

Wszelki już więdnę liść,

W wnętrznościach zamiera płód!

Ach, gdzież mi, gdzież mi iść?!

Jakiż mnie przyjmie lud?

Zaraza dziś na was i mór,

Zniszczenie wam język mój wieści!

Łać łez już nie mam mocy!

Biedne my córki. Nocy,

Najnieszczęśliwsze z cór,

Z wszystkiej odarte cześci!

ATENA:

Nie żalcie się na wyrok! Wszak-ci was nie plami:

Pobite nie jesteście. Licznemi głosami

On zapadł i nie poto, aby wam się dusza

Płoniła. Ale-ć widne świadectwo Zeusa

Mieliśmy. Sam-ci świadczył bóg, że Orestowi

Wywróżył, jako hańby żadnej nie wyłowi,

Jeżeli czyn ten spełni. Chcecie nasze łany

Obryzgać wstrętnym jadem? Gniew swój rozkielzany

Spętajcie! Pofolgujcie! Nie siejcie tej cieczy
Piekielnej, co zasiewów świeże żdźbła niweczy!
A ja wam zapowiadam słowa uczciwemi:
Siedzibę i schron godny znajdziecie w tej ziemi!
Ołtarze wam przystroją cni obywatele,
Pobożna dłoń ofiary bogate zaściele.

CHÓR: Ha, wy, bogowie młodzi!
Prawoście stare wydarli
Z mych rąk.
O, biada! O, biada!
Bez czci ma stopa chodzi
Po polach, po smugach łąk!
Ale już zemsta ma władą,
Już wszystko się kurczy i karli!
Po ziemi
Zabójczy perz się już plemi,
Wszelki już wędnie liść,
W wnętrzościach zamiera płód!
Ach, gdzież mi — gdzież mi iść?!Jakiż mnie przyjmie lud?
Zaraza dziś na was i mór,
Zniszczenie wam język mój wieści!
Łać leż już nie mam mocy!
Biedne my córę Nocy,
Najnieszcześniejsze z cór,
Z wszystkiej odarte cześci!

ATENA: Bez czci wy nie jesteście! Ale to wam ninie
Powiadam: grodów ludzkich nie niszczyć, boginie!
Zeusowi wielce ufam i w tem was pouczę:
Ja sama z wszystkich bogów mam od izby klucze,
Gdzie schowan leży piorun. Lecz on mi zbyt cenny —
Posłuszna mojej radzie będziesz, niebezpiecznej
Trucizny nie posiejesz, aby nasze niwy

Spustoszył straszny zanik. Wstrzymaj gniew złośliwy,
Opętaj czarną falę, a we czci tej samej
U mego siądziesz boku. Razem powitamy
Ofiary, które lud mój hojnie nam roznieci
Za szczęście swe małżeńskie i za dobro dzieci.
Używać ich będziemy w nieskończone lata,
Jeżeli z moją radą twe serce się zbrata.

CHÓR: Ach, biada! Co za ból!
Prastarych czasów duch
Haniebnie stracon w kraj podziemnych pól!
Zieje mój gniew!
Rozbiję wszystko w puch!
Któż serca uśmierzy mi strach?
Ach, biada! Biada! Ach,
Nie zdołam tego znieść!
O matko Nocy, zbaw!
Przeklęty młodych bogów siew
Chytrze mnie okradł z praw,
Zabrał mi dawną cześć!

ATENA:
Przebaczam ci tve gniewy: starsza jesteś bowiem,
A pewnie-ć też i mędrsza. Ale to ci powiem,
Że Zeus i mnie rozumu nie poskąpił wcale.
Jeżeli w inne kraje powiodą was żale,
Wróćcie wnet, stęsknione, gdyż jeszcze świetniejszy
Nadchodzi czas dla państwa: nic jej nie umniejszy,
Tej sławy mego ludu. Wspaniałym pochodem,
Jakiego między innym nie spotkasz narodem,
Mężowie i niewiasty uczczą cię, gdy blisko
Siedziby Erechteja rozniecisz ognisko.
Dlatego-ć w moje pola rzucać nie należy
Złowróbnych swych posiewów, co w duszy młodzieży
Rozbudzą szal, nie wina, ale krwi płomienie.

Niech ręka twa w ich serca żagwi swej nie żenie,
Do walk ich podniecając, ni złośne koguty,
By kraj mój nie był wojną domową zatruty!
Niech bój się za granicę przewala, o sławę,
O honor niech się toczą wszystkie walki krwawe —
Cóż znaczy na podwórku własnym spór koguci?
Tak, to ci ofiaruję. Azaliż odrzuci
Twe serce? Zali nie chcesz, przyjmująca dary
I dary rozdająca, mnogiemi ofiary
Uczczona, zostać z nami w spokoju i zgodzie,
Zamieszkać w tym od bogów ukochanym grodzie?

CHÓR: Ach, biada! Co za ból!
Prastarych czasów duch
Haniebnie strącon w kraj podziemnych pól!
Zieje mój gniew!
Rozbiję wszystko w puch!
Któż serca uśmierzy mi strach?
Ach, biada! Biada! Ach,
Nie zdołam tego znieść!
O matko Nocy, zbaw!
Przeklęty młodych bogów siew
Chytrze mnie okradł z praw,
Zabrał mi dawną cześć!

ATENA: Na dobre wam radząca, radzić nie przestanę,
Abyście nie mówiły, że, starsze, wygnane
Jesteście stąd przez młodszą, przeze mnie, że podle,
Pradawnej gościnności urągając modle,
Wypędził was mój naród. Jeśli dla Pejtony
Masz cześć, jeśli jej język, tak wyposażony
W łagodne, szczere słowa, mówiący przeze mnie,
Jest miłym-ć, to zostaniesz. Lecz jeśli daremnie
Zapraszam i chcesz odejść, czyn niesprawiedliwy
Popelnisz, rzucająca gniew na moje niwy,

Nieszczęścia złość na lud mój. Wolno ci tu stale
Na naszej osiąść ziemi w wiecznej czci i chwale.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Ateno! Jakież schron mi dajesz, pani boska?

ATENA:

Racz przyjąć: tam, gdzie żadna nie gnieździ się troska.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Gdy przyjmę, jakiej — powiedz! — dostąpię godności?

ATENA:

Bez ciebie w żadnym domu szczęście nie zagości.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Więc taką-że mam władzę mieć po wiek daleki?

ATENA: Kto ciebie czcić nie będzie, nie wart mej opieki.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Na lata mi wieczyste dajesz tę rękojmię?

ATENA:

Mej woli, gdy przyrzeknę, żadna moc nie dojmie.

PRZODOWNICA CHÓRU:

Zniewalasz mnie, gniew mięknie, już cię nie podrażni.

ATENA: Zażywać będziesz u nas niezmiennej przyjaźni.

PRZODOWNICA CHÓRU:

A czegoż wam dziś życzyć w mym śpiewie przystało?

ATENA: Wzdyć, czego to zwyczajstwo oczekuje śmiało.

A zatem: od tych łąków, od wód tego morza,

Od wichrów, od niebiosów hojna łaska boża

Na kraj nasz niechaj spływa — niech się na tej ziemi

Wszelaki rodzi owoc, wszelkie stado plemi,

By lud niewyczerpany zawsze miał dobytek!

I człeczce chroń nasienie, zato wygładź wszytek

Bezbożny chwast, bo dobra, widzisz, ogrodnica

Usuwa szkodne zielsko z sprawiedliwych lica.

To wasza jest powinność, o to dbajcie, skore!

Wojenne przedsię sprawy na siebie ja biorę:
Chcę, iżby bohaterskie na polu zapasy
Ludowi memu sławę dały po wsze czasy.

CHÓR: Otom już
Gościem jest w domu Pallady.
Szacowny to wielce gród!
Kocha go Ares i Zeus światowładcy,
Bo on-ci bogów stróż:
Zbożny go zmienił lud
W ozdobę helleńskich ołtarzy!
W życzeń dar,
W dowód łask
Hymn się mój dzisiaj splótl:
Niechaj słoneczny mu blask,
Szczęście płodzący żar,
Z pomroków ziemi się jarzy!

ATENA: Dobrze-ć mieszkańcom mojej ziemi czynię,
Że nieprzystępne i wielkie te duchy
W grodu naszego wprowadzam świątynię.
One to mają broń
Przeciwko grzechom człowieka!
Kto jej nie zaznał, ten nie słyszał, głuchy,
Skąd wszystkich nieszczęść rzeka
Strasзлиwa płynie.
Występki dawne oddadzą go w ręce
Krwawych mścicielek, co poń
Cichemi zbliżają się kroki —
I on, co z krzykiem butną wznosił skroń,
Niebawem w głębokiej,
Milczącej utonie męce.

CHÓR: Oby wiew,
Twarde walący drzewa,
Ochraniał gęsty wam las —
Pierwsze życzenie, które hymn mój śpiewa.

Oby nie zmarniał nasz siew,
Kwiat nie utracił swych kras
W zradnych płomieniach słońca!
Oby był
Stadom rad
Płodny, wiosenny czas,
Bliźnie jagnięta wam kładł!
Pokłady srebrnych żył
Oby nie miały końca!

ATENA: Czyście słyszeli, miasta mego stróże,
Co wam przyrzeka ten chór?
U bóstw podziemnych w wielkiej żyje cześci
Można Erynis, a zaś ludzki twór
Prowadzi mocą potężnej swej dłoni,
Przez blaski pogodne, lub burze,
Gdzie ostateczny kres.
Jednym jej słowo jasnem szczęściem dzwoni,
A drugim wieści
Żywot wśród łez,
Śród nieuchronnej boleści.

CHÓR: Rychły skon,
Dżumy plon,
Od mężów waszych odwiode —
To wam przyrzekam ninie!
Wy siły owocnej, świeżej
Nie skąpcie bujnej młodzieży,
Krzepcie tę siłę,
Mojry, boginie,
Praw kierownice,
Tej samej matki córy!
Ku wam się zwraca me lice:
Życie wspierajcie młode
I błogosławcie rodzinie,
Siejcie zgodę,

Od waśni ponurej
Chrońcie wszelaki dom,
Gaście srom,
O panie, bogom miłe!

ATENA: Taka życzliwość ich dla naszej ziemi
Szczęścia gotuje mi zdrój,
Więc hołdy składam żrenicom Pejtony,
Iżę spojrzały na ten język mój
I na me serce w tym chwalebnym sporze
Z bóstwy nieugiętymi.
Zwyciężył Zeus, bóg
Słowa pokoju, bo nigdy nie może
Paść, zwyciężony,
Śród swoich dróg,
Kto dobru nie skąpił obrony.

CHÓR: Gród ten wasz
Pod swą straż
Wzajemna niech miłość bierze,
By nie szalały rokosze!
A jeśli już krwi się napoi
Ta ziemia, tak niechaj nie stoi
O pomstę krwawą —
Te wam przynoszę
Dzisiaj życzenia!
W zgodzie się tylko iści,
W zgodzie się szczęście rozplenia!
Miłości niech serce strzeże,
Bądźcie też, o to was proszę,
Łączni szczerze
I w nienawiści,
A wtedy ten wasz gród
Wrogaby zgniotł,
Wieczną się okrył sławą.

ATENA: Tak więc umiecie szlachetnemi słowy
Na szczęsne tory nas wieść.
Oto od waszych przeraźliwych twarzy
Dla mego ludu jasna bije cześć.
Jeśli przyjaźni dar dla przyjacieli
Będziecie miały gotowy,
Wówczas od prawa dróg
Nigdy już kraj ten mój się nie oddzieli.
Tak się nie zdarzy,
Ażeby mógł
Potędze ulegać wrażej.

CHÓR: Cześć ci, o cześć ci, mój ludu!
Bóg strzeże twego miasta.
Poddanym cnej dziewicy
Radości kwiat wyrasta:
Kto z sercem się rozumnem
Udał pod skrzydła Pallady,
Temu i ojciec sprzyja,
Chroni go od zagłady.

ATENA:
Wam cześć niech będzie! Szczęsną zwać się mogę,
Że przy tych światłach świątecznych na czele
Tego pochodu pokażę wam drogę
Do waszych kaplic. Z trzód
Przednie poświęcę jagnięta,
Ażeby miała ofiarne wesele
Wasza potęga święta.
Wszelaką trwogę
Więząc na zawsze śród swoich podziemi,
Zwycięstwem darzcie mój lud!
Hej! Stańcie mi tu, Kranaidzi!
Zajmijcie zbożnej tej procesji przód!
Niech oko ich widzi,
Jaka się cześć dla nich plemi!

CHÓR: Cześć wam, o cześć raz jeszcze
Wam wszystkim, którzy macie
Swe schrony w grodzie Pallady,
Bądź ludzie, bądź też bogowie!
Nie damy, by wasze życie
Płonej uległo zatracie,
Jeśli nas, współmieszkanki,
W zbożnem uczciecie słowie.

ATENA:

Za życzeń waszych łaski dank wam niosę w darze...
A teraz przy pochodni płomienistym żarze
Powiodę was w tę waszą świątynię podziemną.
Kapłanki, jak się godzi, pójdą razem ze mną,
Posągu mego stróże. Pospiesz za nimi
Wybrany kwiat narodu Tezejowej ziemi,
Białogłów świetny orszak, staruszki, chłopięta —
W swych płaszczach purpurowych, jak wam każe święta
Ta chwila, przy złocistych płomieniach pochodni
Zdążajcie, aby uczcić dzisiaj jak najgodniej
Te nasze przyjaciółki, które bez zawodu
Szczęśliwy los gotują mężom tego grodu.
*(pochód, poprzedzony pochodniami, rusza z Ateną i niewie-
ścią jej switą na czele, za niemi Sędziowie, potem Chór,
a wkońcu Lud)*

SPIEW PROCESYJNY: *(gdy pochód już ruszył)*
Ku swym przybytkom w tej świcie wspaniałej
Kroczcie w tych blasków mocy,
Bezdzietne dzieci Nocy —
A wy śpiewajcie pieśń chwały!

Tam, gdzie podziemnych żlebow sterczą skały,
Czeka was dom, bogaty
W modlitwy i obiaty —
A wy śpiewajcie pieśń chwały!

Życzliwe miastu temu, szlakiem drogi,
Uczczonej jak najgodniej
Ogniami tych pochodni,
W swoje świątynne podążajcie progi —
Wy nućcie pean błogi!

Sojusz dziś zawarł lud Pallady mnogi
Z przyjaciółkami swemi,
Zeus, ojciec naszej ziemi,
Razem z Mojrami wybawił nas z trwogi —
Wy nućcie pean błogi!

KONIEC TRYLOGJI.

